



Juliusz Verne

Podróż do wnętrza Ziemi



ISBN 978-83-64701-25-2



Juliusz Verne



PODRÓŻ DO WNĘTRZA ZIEMI

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

[Kup książkę](#)

Czternasta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuły oryginału francuskiego: *Voyage au centre de la Terre*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2014

57 ilustracji, w tym 2 kolorowe: Édouard Riou
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

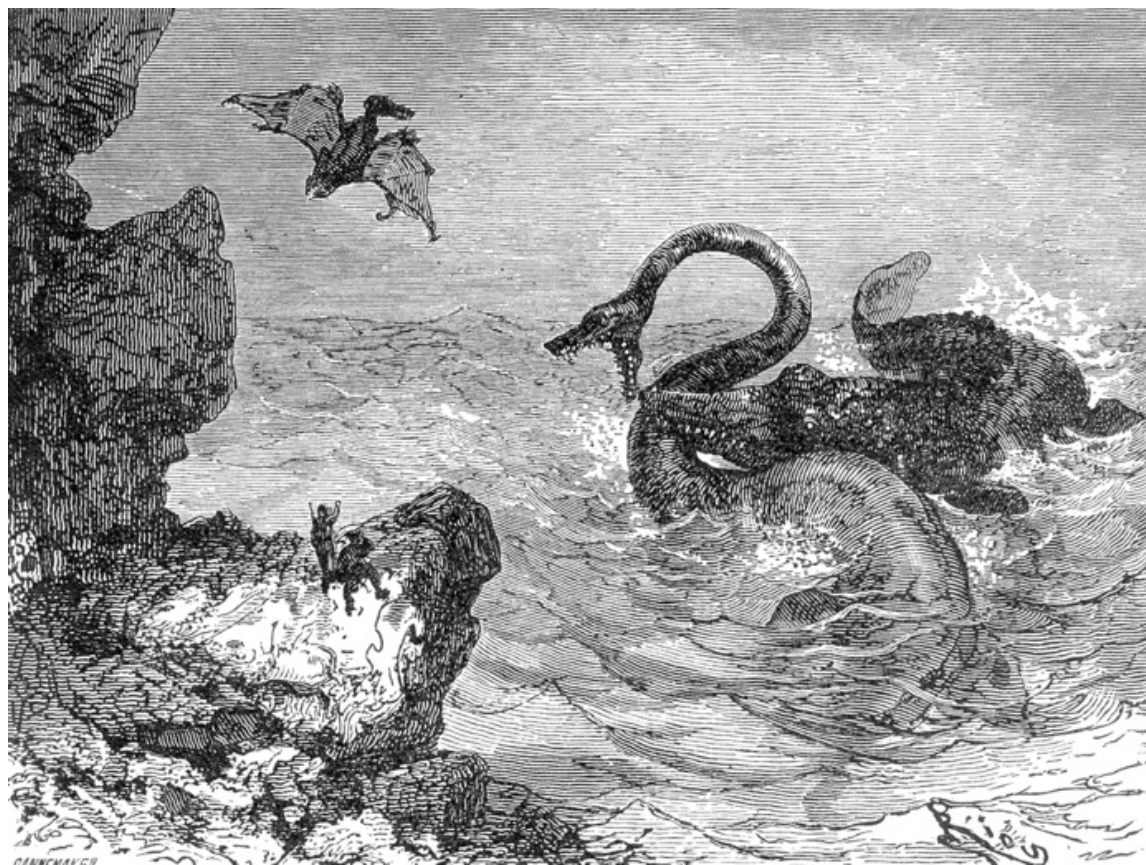
**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-25-2



Rozdział I

W niedzielę dwudziestego czwartego maja 1863 roku mój stryj, profesor Lidenbrock, wracał pośpiesznie do swego domku znajdującego się pod numerem 19 przy Königstrasse, jednej z najstarszych ulic historycznej dzielnicy Hamburga.

Gospoia Marthe była zapewne przekonana, że spóźniła się z obiadem, który dopiero zaczynał się gotować na płycie kuchennej.

„Wspaniale! – pomyślałem. – Jeśli mój stryj, najbardziej niecierpliwy ze wszystkich ludzi, jest głodny, to zaraz zacznie wydawać okrzyki zniecierpliwienia”.

– Pan Lidenbrock już powrócił? – zawołała bardzo zdumiona pocziwa Marthe, uchylając drzwi do jadalni.

– Tak jest, Marthe, ale obiad ma prawo być jeszcze niegotowy, ponieważ nie ma drugiej. U Świętego Michała wybiła dopiero pierwsza trzydzieści.

– Dlaczego pan profesor tak wcześniej wraca?

– Zapewne zaraz nam to sam wyjaśni.

– Oto on! Uciekam, panie Axelu, lecz proszę mu przemówić do rozsądku.

To mówiąc, pocziwa Marthe powróciła do swego kulinarnego laboratorium.

Zostałem sam, ale nie myślałem wdawać się w jakiegokolwiek przekonywanie najbardziej popędliwego z profesorów, na co zresztą nie pozwalał mi mój trochę niezdeterminowany charakter. Ja także zamierzałem wymknąć się po cichu do mego ślicznego pokoiku na górze, gdy nagle zaskrzypiały zawiasy frontowych drzwi. Na starych drewnianych schodach rozległ się odgłos ciężkich kroków i pan domu, przebiegłszy przez jadalnię, rzucił się natychmiast do swego gabinetu.

Lecz w czasie tego szybkiego przejścia zdążył rzucić w kąt swoją laskę z gałąką w kształcie dziadka do orzechów, na stół swój wielki kapelusz z czesanego włosia, a do swego bratanka skierować następujące słowa:

– Axelu, chodź do mnie!

Jeszcze nie zdążyłem się nawet poruszyć, a już profesor z największą niecierpliwością krzyczał:

– Cóż to! Jeszcze cię tu nie ma?!

Pobiegłem do gabinetu mego groźnego opiekuna.

Otto Lidenbrock nie jest złym człowiekiem, co całkowicie potwierdzam, ale jeśli nie zajdą w nim niewyobrażalne zmiany, to umrze jako wielki oryginał.

Stryj był profesorem w Johannaum¹, gdzie prowadził wykłady z mineralogii, podczas których regularnie jeden czy dwa razy wpadał w gniew. Absolutnie nie dlatego, że miał leniwych lub nieuważnych uczniów, nie chodziło mu też tak bardzo o postępy, które mogli poczynić dzięki tym wykładom. Prawie nie przejmował się takimi detalami. Nauczał „subiektywnie” – według określenia niemieckich filozofów – dla własnej satysfakcji, a nie z myślą o innych. Był to uczony należący do typu egoistów, studnia wiedzy, której kołowrót skrzypiał strasznie, kiedy chciano z niej coś wydobyć – słowem: swego rodzaju skąpiec.

W Niemczech jest kilku profesorów tego rodzaju.

Na nieszczęście, mój stryj nie posiadał daru łatwego wysławiania się, nie tyle w domu, ile podczas występów publicznych. Była to wada godna pożałowania u człowieka zmuszonego często przemawiać. Istotnie, nierzadko zdarzało się, że w czasie wykładów prowadzonych w Johannaum profesor zaciął się, walczył z jakimś krnąbrnym słowem, które nie chciało się wydostać z jego ust, jednym z tych słów, które opierają się, nadymają i wydostają się wreszcie pod mało naukową postacią przekleństwa. To właśnie było przyczyną wybuchów jego gniewu.

W mineralogii napotyka się mnóstwo nazw na pół greckich, na pół łacińskich, trudnych do wymówienia, szorstkich terminów, które mogłyby obdrzeć skórę z warg poety. Nie chcę mówić źle o tej dziedzinie nauki, daleko mi do tego. Jednak kiedy się człowiek zetknie bezpośrednio z krystalizacją romboidalną, retinoasfaltowymi żywicami, genelitami, fangazytami, molibdenianami ołowiu, wolframianami magnezowymi czy tytanianami cyrkonowymi, jestem przekonany, że najbardziej nawet wprawny język zapłaczę się nieraz przy ich wymienianiu.

Zresztą całe miasto знаło doskonale tę wybaczną ułomność mego stryja. Wykorzystywano to i czekano na te niebezpieczne frazy, a kiedy stryj wpadał w gniew, śmiano się, co nie jest w dobrym guście, nawet wśród Niemców. Jeżeli więc zawsze na wykładach Lidenbrocka bywało wielu słuchaczy, to większość przy-

1 Johannaum – sławna szkoła średnia założona w Hamburgu w 1529 roku, istniejąca do dzisiaj.

chodziła gorliwie tylko po to, aby ubawić się kosztem wybuchów gniewu profesora!

Jakkolwiek by było, choć nie chcę o tym dużo mówić, mój stryj był prawdziwym uczonym. Chociaż czasami zbyt brutalnie i gwałtownie traktował swoje okazy, to jednak łączył w sobie geniusz geologa z okiem mineraloga. Mając przy sobie młotek, stalowy rylec, namagnesowaną igłę, dmuchawkę i flakonik z kwasem azotowym, był w swoim żywiole. Po przełamie, wyglądzie, twardości, topliwości, dźwięku, zapachu lub smaku rozpoznawał od razu każdy minerał i bez wahania zaliczał do jednego z sześciuset znanych dotąd nauce rodzajów².

Dlatego też nazwisko profesora Lidenbrocka było znane i powtarzane w gimnazjach i wszystkich naukowych towarzystwach całego świata. Panowie: Humphry Davy, Humboldt, kapitanowie Franklin i Sabine³ nie zapominali złożyć mu wizyty, gdy gościli przejazdem w Hamburgu. Panowie Becquerel, Ebelman, Brewster, Dumas, Milne-Edwards i Saint-Claire-Deville⁴ często i chętnie zasięgali jego rad w najtrudniejszych kwestiach z dziedziny chemii. Ta gałąź wiedzy zawdzięczała mu ważne odkrycia, a w 1853 roku w Lipsku opublikowano *Traktat o krystalografii transcendentalnej* napisany przez profesora Otto Lidenbrocka, wielką księgę *in folio*⁵, z licznymi planszami, która jednak, jak dotychczas, nie zwróciła edytorowi kosztów wydania.

Dodać należy, że stryj był także kustoszem muzeum mineralogicznego pana Struvego, rosyjskiego ambasadora, zawierającego cenną kolekcję posiadającą renomę w całej Europie.

2 Obecnie znamy ich przeszło trzy tysiące.

3 *Humphry Bartholomew Davy* (1778-1829) – angielski chemik i fizyk, profesor Instytutu Królewskiego w Londynie, członek Towarzystwa Królewskiego, m.in. otrzymał elektrolitycznie metaliczny sód i potas; stwierdził, że chlor jest pierwiastkiem chemicznym, odkrył łuk elektryczny oraz zależność oporu elektrycznego od długości i przekroju przewodnika; *Alexander von Humboldt* (1769-1859) – niemiecki przyrodnik, geograf i podróżnik; *John Franklin* (1786-1847) – brytyjski żeglarz, badacz regionów polarnych; w latach 1845-1847 na statkach „Erebus” i „Terror” podjął próbę zdobycia Przejęcia Północno-Zachodniego, która zakończyła się tragicznie w północnej Kanadzie; *Edward Sabine* (1788-1883) – brytyjski astronom, w latach 1818-1820 towarzyszył Rossowi i Parry’emu w wyprawie do Arktyki, specjalista w dziedzinie magnetyzmu ziemskiego.

4 *Antoine Cesar Becquerel* (1788-1878) – francuski oficer inżynierii, profesor fizyki, wybitny fizyk; w roku 1823 sformułował podstawowe prawa zjawisk termoelektrycznych, wynalazł baterię z dwiema cieczami, zawdzięczamy mu również prace z dziedziny elektrochemii, przewodności elektrycznej metali, elektryczności w atmosferze; *Jacques Joseph Ebelman* (1814-1852) – u J. Verne’a: Ebelmen, francuski chemik, który dokonał syntezy kamieni szlachetnych; *David Brewster* (1781-1868) – szkocki fizyk, wynalazca kalejdoskopu i stereoskopu; prowadził badania przeważnie z zakresu optyki; *Jean-Baptiste André Dumas* (1800-1884) – znakomity uczony francuski, którego prace wywarły wielki wpływ na rozwój chemii; zajmował się badaniami alkaloidów, spirytusu drzewnego, indyga, kwasu winowego, dokonał wielu odkryć z zakresu syntezy związków organicznych; podał metodę mikroskopowego i chemicznego badania krwi oraz metodę oznaczania gęstości pary związków chemicznych; *Alphonse Milne-Edwards* (1835-1900) – francuski zoolog; podróżował w celach naukowych, zajmował się badaniem ptaków, ssaków i skorupiaków; *Henri-Étienne Saint-Claire-Deville* (1818-1881) – francuski chemik, profesor Sorbony; prowadził badania dysocjacji gazów, opracował przemysłowe metody otrzymywania glinu (w roku 1854) oraz magnezu (w roku 1857).

5 *In folio* (łac.) – kartka w formacie arkusza drukarskiego złożona na pół.



Tak oto wyglądała osoba, która przyzywała mnie z taką niecierpliwością: wyobraźcie sobie mężczyznę pięćdziesięcioletniego, wysokiego, chudego, o żelaznym zdrowiu, z włosami blond, które odmładzały go o jakieś dziesięć lat. Oczy miał duże i żywe, stale biegające za ogromnymi okularami; nos długi i cienki, podobny do wyostrejzonej klingi. Złośliwcy twierdzili nawet, że był namagnesowany i przyciągał żelazne opiłki. Było to jednak zwykłe oszczerstwo, przyciągał bowiem jedynie tabakę, lecz za to w wielkich ilościach, jeśli trzeba być zgodnym z prawdą.

Jeśli dodam w końcu, że profesor Lidenbrock stawiał z matematyczną dokładnością półsążniowe⁶ kroki, i kiedy powiem, że idąc, trzymał mocno zaciśnięte pięści, co jest znakiem gwałtownego temperamentu, poznacie go na tyle dobrze, że nie będziecie pragnęli przebywać w jego towarzystwie.

6 *Sążeń* – miara długości równa 6 stopom (ok. 1,95 m).



[Kup książkę](#)

Mieszkał – jak to już wyżej powiedziałem – na Königstrasse, we własnym małym domku, zbudowanym na poły z cegły, na poły z drewna, o ząbkowanej ścianie szczytowej, którego front wychodził na jeden z tych krętych kanałów, których mnóstwo krzyżuje się w jednej z najstarszych dzielnic Hamburga, szczęśliwie ocalałej z pożaru w 1842 roku.

Prawdą jest, że stary dom pochylił się już nieco i wypinał brzuch na przechodniów, a dach jego był skrzywiony jak czapka na głowie studenta z Tugendbundu⁷. Jego pionowość pozostawiała wiele do życzenia, lecz na ogół trzymał się nieźle dzięki staremu wiązowi, mocno związanemu z fasadą, na wiosnę wciskającemu w otwarte okna swe ukwiecone gałązki.

Stryj mój, jak na niemieckiego profesora, był dość bogaty. Dom w całości należał do niego, wraz ze wszystkimi przynależnościami, które zawierał. Zawierał zaś przede wszystkim jego chrześniaczkę Graüben, młodą, siedemnastoletnią Virlandkę⁸, gospodynię Marthe oraz mnie. Występując w podwójnym charakterze: bratanka profesora i sieroty, zostałem jego pomocnikiem przy przeprowadzaniu doświadczeń.

Przyznaję, że z apetytem pożerałem nauki geologiczne. W moich żyłach płynęła krew mineraloga i nigdy nie nudziłem się w towarzystwie tych cennych kamieni.

W sumie można było żyć szczęśliwie w domku przy Königstrasse, mimo niecierpliwości, jaką okazywał jego właściciel, który ogromnie mnie kochał, choć często szorstko się ze mną obchodził. Lecz przecież ten człowiek nigdy nie umiał poczekać i zawsze bardzo się śpieszył, bardziej nawet niż przyroda. Kiedy w kwietniu zasadził w fajansowych doniczkach w swoim salonie flance rezedy lub powoju, to każdego ranka pociągał je za listki, chcąc przez to przyśpieszyć ich wzrost.

Mając do czynienia z takim oryginałem, należało być mu posłusznym, dlatego też szybko pobiegłem do jego gabinetu.



⁷ *Tugendbund* – stowarzyszenie założone w 1808 roku w Königsbergu (Królewcu), mające na celu walkę przeciw obecności Francuzów w Prusach; rozwiązane w roku 1815.

⁸ *Virlandka* – mieszkanka hrabstwa Virland (Viru, Virumaa), obecnie w Estonii; ponieważ już od XII wieku na obecnych ziemiach Estonii bardzo często zamieszkiwali osadnicy niemieccy, krewna profesora mogła stamtąd pochodzić.

Rozdział II

Gabinet ten był prawdziwym muzeum. Znajdowały się w nim wszystkie okazy królestwa minerałów, opatrzone etykietami i poszerowane z największą dokładnością, stosownie do trzech wielkich działów, na minerały palne, rudne i skalne.

Jakże ja doskonale znałem te wspaniałe cacka nauki mineralogicznej! Ileż to razy, zamiast zbijać bąki z chłopcami w moim wieku, wołałem czyścić, odkurzać i porządkować te grafity, antracyty, okazy węgla kamiennego, brunatnego i torfu! A te bituminy⁹, żywice kopalne i sole organiczne, tak nieznoszące nawet najmniejszego pyłku! Te okazy skał kruszcowych, począwszy od żelaza, a skończywszy na złocie, których względna wartość niknęła wobec absolutnej równości wszystkich okazów pod względem naukowym! Wreszcie wszystkie te kamienie, które wystarczyłyby do całkowitego odbudowania naszego domku przy Königstrasse, nawet z dodatkowym ładnym pokoikiem, w którym mógłbym się wygodnie urządzić!

Lecz wchodząc do gabinetu, zupełnie nie myślałem o tych cudach. Całą uwagę skoncentrowałem na osobie stryja. Siedział w szerokim fotelu obitym utrechckim aksamitem, trzymając w ręku książkę, na którą spoglądał z najgłębszym zachwytem.

– Co za książka! Co za książka! – wykrzykiwał raz po raz.

Okrzyk ten przypomni mi, że profesor Lidenbrock w chwilach wolnych od zajęć był także bibliofilem¹⁰. Jednak stare książki dopiero wtedy miały dla niego wartość, kiedy były albo bardzo trudne do znalezienia, albo przynajmniej nieczytelne.

– Doprawdy! Widzisz, co tu mam?! – powiedział do mnie. – Ta książka to bezcenny skarb, na który natknąłem się dzisiejszego ranka, szperając w sklepiu Żyda Heveliusa.

– Wspaniała! – odpowiedziałem z wymuszonym zapałem.

W samej rzeczy, po co robić tyle hałasu na widok jakiegoś tam rupiecia formatu *in quarto*¹¹, którego grzbiet i okładki zrobione były z grubej cięłej skóry, jakiejś pożółkłej starej książki, z której zwisała wypłowiła zakładka?

Tymczasem pełne podziwu wykrzykniki profesora nie ustawały ani na chwilę.

– Patrz – mówił, sam stawiając sobie pytania i jednocześnie odpowiadając na nie – czy nie jest piękna? Tak, jest cudowna! A co za oprawa! Czy ta książka łatwo się otwiera? Tak, ponieważ pozostaje otwarta na dowolnej stronie! Lecz czy równie dobrze się zamyka? Tak, gdyż okładka i kartki tworzą całość i w żadnym miejscu nie oddzielają się ani nie wystają! A ten grzbiet, na którym po siedmiuset latach nie widać żadnego pęknięcia! Ach, to jest oprawa, z której Bozerian, Closs lub Purgold¹² byłiby niesłychanie dumni!

Mówiąc to, stryj otwierał i zamykał na przemian starą książkę. Nie pozostawało mi zatem nic innego, jak zapytać się o jej treść, choć zupełnie mnie to nie interesowało.

– Jaki jest tytuł tego wspaniałego woluminu? – spytałem z gorliwością nazbyt entuzjastyczną, aby mogła być szczerą.

– Dziełem tym – odpowiedział mi stryj z zapałem – jest *Heimskringla* Snórri Sturlusona¹³, słynnego pisarza islandzkiego z XII wieku. Jest to kronika dziejów królów norweskich panujących w Islandii!

– Doprawdy?! – zawołałem, siląc się na zainteresowanie. – Zapewne jest to tłumaczenie na język niemiecki?

– Dobrze sobie! – żywo odparował profesor. – Tłumaczenie! A co ja bym robił z tym tłumaczeniem! Kto by się tam martwił o tłumaczenie! To jest dzieło oryginalne, w języku islandzkim, w tym świetnym narzeczu, tak bogatym i prostym zarazem, które pozwala na najrozmaitsze kombinacje gramatyczne i liczne modyfikacje wyrazów!

– Podobnie jak język niemiecki – zręcznie podsunąłem stryjowi.

9 Bituminy (z łac.) – kopalne węglowodory powstałe w długotrwałych procesach geologicznych, prawdopodobnie ze szczątków zwierzęcych i roślinnych, np. ozokeryt, asfalt kopalny.

10 Bibliofil – miłośnik, znawca, kolekcjoner książek.

11 In quarto (łac.) – książka w formacie arkusza drukarskiego złożonego na czworo.

12 Bozerian – dwaj bracia (starszy z nich to Jean-Claude, młodszy François) pracujący w Paryżu za czasów Napoleona I, twórcy luksusowych okładek książkowych; Closs (1838-1870) i Jean-Georges Purgold (zm. 1829) – znani XIX-wieczni francuscy intrologatorzy.

13 Snórri Sturluson (1179-1241) – u J. Verne'a: Snorre Turluson, islandzki pisarz i mąż stanu. Odegrał ważną rolę polityczną w dziejach Islandii; zabity z poduszczenia króla norweskiego Haakona IV; najwybitniejszy twórca literatury staroskandynawskiej, autor dzieła uważanego za podręcznik dla skaldów – tzw. *Eddy młodszej* i zbioru sag o królach norweskich *Heimskringla* (ok. 1220-1230, wyd. 1697), obejmujących okres od czasów mitycznych do roku 1177.

– Tak – odpowiedział stryj, wzruszając ramionami. – Z tą tylko różnicą, że język islandzki posiada trzy rodzaje jak grecki, a odmienia imiona własne jak w łacinie.

– Ach – zapytałem znowu, zaczynając się naprawdę wstydzić swej obojętności – czy czcionki w tej książce są ładne?

– Czcionki! Kto tu mówi o czcionkach, nieszczęsny Axelu? Druk mu przyszedł do głowy! On myśli, że to drukowana książeczka! Ależ nieuku, to jest rękopis, i do tego rękopis runiczny¹⁴!

– Runiczny?

– Tak, runiczny! Teraz spytasz zapewne o wyjaśnienie znaczenia tego słowa?

– Wcale nie zamierzam – odpowiedziałem tonem człowieka zranionego w swej miłości własnej.

Ale stryj mówił dalej z jeszcze większym zapałem i objaśnił mi – wbrew mej woli – rzeczy, o których zupełnie nie chciałem wiedzieć.

– Runy – mówił – były to znaki pisarskie używane niegdyś w Islandii, a według tradycji, wynalezione przez samego Odyna¹⁵! Masz tu, przypatrz się i podziwiał, bezbożniku, te znaki, które powstały w wyobraźni boga!

Słowo daję, zamiast odpowiedzi miałem zamiar paść na twarz, co jest rodzajem reakcji sprawiającej przyjemność zarówno królom, jak i bogom, ponieważ ma tę przewagę, że nie wprawia ich w zakłopotanie, gdy wtem niespodziewane wydarzenie zmieniło nagle tok naszej rozmowy.

Było nim wysunięcie się ze starej książki i upadek na ziemię kawałka poplamionego pergaminu.

Stryj rzucił się natychmiast na ten świstek z ławą do zrozumienia chciwością. Stary dokument, zamknięty od niepamiętnych czasów w wiekowej księdze, musiał mieć na pewno w jego oczach ogromną wartość.

– Co to jest? – zawołał.

W jednej chwili starannie rozwinął na stole kawałek pergaminu długi na pięć, szeroki na trzy cale¹⁶, na którym ciągnęły się w poprzecznych linijkach jakieś znaki, niby w czarodziejskiej księdze.

Oto dokładna ich kopia. Pragnę zaznajomić czytelnika z tymi dziwaczными znakami, spowodowały one bowiem, iż profesor Lidenbrock i jego bratanek wyruszyli na najbardziej zdumiewającą ekspedycję XIX wieku.



Profesor przez chwilę z wielką uwagą przypatrywał się tym znakom, wreszcie, zdjawszy okulary, powiedział:

– Tak, to są runy. Są identyczne z tymi, które znajdują się w rękopisie Snórri Sturlusona! Lecz... co one mogą znaczyć?

Ponieważ byłem przekonany, że runy wymyślili uczeni dla zwodzenia naiwnych ludzi, zatem nie byłem zdziwiony, widząc, że mój stryj nic z tego nie pojmuję. Przynajmniej tak mi się wydawało, gdy patrzyłem na jego palce, którymi zaczął gwałtownie poruszać.

– Jest to jednakże język staroislandzki – mruczał pod nosem.

Profesor Lidenbrock musiał się dobrze na tym znać, gdyż uchodził za prawdziwego poliglotę. Nie mówił wprawdzie dwoma tysiącami języków i czterema tysiącami narzeczy używanych na kuli ziemskiej, ale jednak znał pokaźną ich część.

Ponieważ stryj stanął w obliczu tej niespodziewanej trudności, zaczęła się w nim budzić cała gwałtowność charakteru i już przewidywałem straszliwą scenę, gdy nagle zegar stojący na kominku wybił godzinę drugą.

14 *Pismo runiczne* – najstarsze pismo północnoeuropejskie używane przez plemiona germańskie, składające się z 24 znaków utworzonych z liter greckich, łacińskich i dodanych własnych, zachowane na kamieniach, głównie w Niemczech i Skandynawii.

15 *Odyn* – w mitologii skandynawskiej najwyższy bóg; pan bogów i świata, bóg wojny i zwycięstwa, władca poległych w boju wojowników, bóg poezji i mądrości.

16 *Cal* – miara długości; tu: cal (*pouce*) francuski, równy 2,71 cm.

W tej chwili poczciwa Marthe uchyliła drzwi do gabinetu i oznajmiła:

– Podano zupę.

– Do diabła z zupą – wrzasnął stryj – i z tą, co ją zrobiła, i z tymi, co ją będą jedli!

Marthe uciekła. Ja ulotniłem się za nią i, sam nie wiem jak, znalazłem się na zwykłym swoim miejscu w jadalni.

Czekałem przez jakiś czas. Profesor się nie zjawił. O ile sobie przypominam, zdarzyło się to po raz pierwszy, aby zabrakło go przy ceremonii obiadowej. Tymczasem jakiż to był obiad! Zupa z pietruszki, omlet z szynką zaprawiony szczawiem i gałką muszkatołową, mostek cielęcy w sosie śliwkowym, a na deser krewetki na słodko – wszystko to zakropione wspaniałym winem mozelskim.

Oto ile kosztował mego stryja stary papier. Będąc oddanym mu bratankiem, czułem się zobowiązany do zjedzenia jednocześnie za niego i za siebie, co też najsumienniejszym uczyniłem.

– Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś podobnego – mruczała poczciwa Marthe. – Pan Lidenbrock nie zjawił się przy stole!

Wprost nie mogła w to uwierzyć.

– To zapowiedź jakiegoś ważnego wydarzenia! – stwierdziła stara służąca, kiwając głową.

Według mego przekonania nie zapowiadało to niczego, może oprócz jakiejś okropnej awantury, gdy stryj się dowie, że jego obiad został zjedzony.

Dogryzałem właśnie ostatnią krewetkę, gdy grzmiący głos oderwał mnie od rozkoszy deseru. Jednym susem przeskoczyłem z jadalni do gabinetu stryja.



Rozdział III

– Niewątpliwie jest to pismo runiczne – mówił profesor, marszcząc brwi – lecz jest w tym jakaś tajemnica, którą odkryję, bo w przeciwnym razie...

Gwałtowny gest zastąpił niedokończoną myśl.

– Siadaj tu – rzekł, wskazując mi pięścią stół – i pisz.

W jednej chwili byłem gotowy.

– Teraz podyktuję ci kolejno litery naszego alfabetu odpowiadające znakom tego pisma islandzkiego. Zobaczmy, co z tego wyniknie, ale na świętego Michała! strzeż się bardzo, abyś nie popełnił pomyłki!

Zaczęło się dyktowanie. Starałem się, jak umiałem. Stryj podawał literę po literze, które ułożyły się w następujące niezrozumiałe wyrazy:

<i>mm.rnlls</i>	<i>esreuel</i>	<i>seecjde</i>
<i>sgtssmf</i>	<i>unteief</i>	<i>niedrke</i>
<i>kt,samn</i>	<i>atrateS</i>	<i>Saodrrn</i>
<i>emtnael</i>	<i>nuaect</i>	<i>rrilSa</i>
<i>Atvaar</i>	<i>.nscrc</i>	<i>ieaabs</i>
<i>ccdrmi</i>	<i>eeutul</i>	<i>frantu</i>
<i>dt,iac</i>	<i>oseibo</i>	<i>KediiY</i>

Gdy skończyłem, stryj niecierpliwie wyrwał mi z ręki kartkę, na której zapisywałem litery, i przypatrywał się jej długo i bardzo uważnie.

– Co to może znaczyć? – powtarzał machinalnie.

Na honor, nie umiałem mu tego wyjaśnić! Zresztą wcale mnie o to nie pytał i dalej rozmawiał sam z sobą:

– Jest to to, co nazywamy kryptogramem¹⁷ – mówił – którego sens ukryty jest w umyślnie pomieszanych literach i których odpowiednie ułożenie utworzyłoby zrozumiałe wyrażenie. Gdy pomyślę, że znajduje się tam może wyjaśnienie lub wskazówka dotycząca jakiegoś ważnego odkrycia!

Jeśli o mnie chodzi, byłem przekonany, że tam nie ma nic ważnego, ale przeznaczenie zachowałem tę opinię tylko dla siebie.

Profesor wziął książkę oraz skrawek pergaminu i zaczął je z sobą porównywać.

– Te dwa pisma nie wyszły spod jednej ręki – stwierdził. – Kryptogram jest późniejszy od książki, na co posiadam niezbity dowód. Faktycznie pierwsza litera kryptogramu to podwójne M, którego na próżno by szukać w książce Sturlusona, dodano je bowiem do alfabetu islandzkiego dopiero w XIV wieku. A więc pomiędzy napisaniem książki a napisaniem dokumentu upłynęło co najmniej dwieście lat.

Stwierdzenie to, przyznaję, wydawało mi się bardzo logiczne.

– To mnie prowadzi do wniosku – mówił dalej stryj – że tajemnicze znaki skreślił jeden z późniejszych właścicieli tej książki. Ale kto to, u diabła, kim był ten posiadacz? Czy nie umieścił czasem swego nazwiska w jakimś miejscu tego rękopisu?

Stryj zdjął okulary, wziął mocną lupę i zaczął starannie przeglądać pierwsze stronicę książki. Na odwrocie strony przedtytułowej znalazł coś w kształcie plamy, która na pierwszy rzut oka wyglądała na zrobioną atramentem. Jednak po bliższym przypatrzeniu się można było dostrzec kilka w połowie zatartych znaków. Stryj uznał to za bardzo interesujące i z wielkim zacięciem przyglądał się tej plamie. Pomagając sobie wielką lupą, rozpoznał następujące znaki runiczne, które odczytał bez żadnego trudu:

ገሊጽ ሃገረኛነት

– Arne Saknussemm! – zawołał tryumfującym tonem. – Ależ to nazwisko, i do tego jeszcze nazwisko islandzkie, nazwisko mędrca i sławnego alchemika z XVI wieku¹⁸!

17 *Kryptogram* – tekst (napis, dokument, pismo) złożony ze znaków zrozumiałych tylko dla wtajemniczonych.

18 Postać oparta dość luźno na osobie Arni Magnussona (1663-1730), uczonego i kolekcjonera rękopisów; Magnusson większość życia spędził w Kopenhadze, gdzie był profesorem na uniwersytecie; przywiózł wielką kolekcję islandzkich rękopisów i chociaż część

Spojrzałem na mego stryja z pewnym podziwem.

– Ci alchemicy – mówił dalej – tacy jak Avicenna, Bacon, Llull, Paracelsus¹⁹, byli prawdziwymi i jedy-
nymi uczonymi swojej epoki. Dokonali ważnych i zadziwiających dla nas odkryć. Dlaczego i Saknussem
w tym niezrozumiałym kryptogramie nie miałby ukryć wiadomości o jakimś ważnym wynalazku? To musi
tak być. To tak jest.

Wyobraźnia profesora zapaliła się do tej hipotezy.

– Zapewne – ośmieliłem się powiedzieć – ale jaki interes mógłby mieć ten mędrzec w zatajeniu cudow-
nego odkrycia?

– Jaki? Jaki? Czy ja wiem?! Czy Galileusz nie zrobił tak samo, jeśli chodzi o Saturna²⁰? Zresztą zobaczy-
my! Odkryję tajemnicę tego dokumentu. Nie przyjmę pokarmu, nie zażyję snu, dopóki tego nie odgadnę!

– Och! – wyszeptałem.

– Oczywiście ty także, Axelu – dodał.

„Do diabła! – pomyślałem sobie. – Całe szczęście, że zjadłem dziś obiad za dwóch!”

– A na początek – powiedział stryj – musimy znaleźć klucz do tego „szyfru”. To nie powinno być trudne.

Na te słowa szybko podniosłem głowę. Stryj prowadził dalej swój monolog:

– Tak, nic prostszego. Dokument ten zawiera sto trzydzieści dwie litery, w tym siedemdziesiąt dziewięć
spółgłosek i pięćdziesiąt trzy samogłoski. W mniej więcej takich proporcjach zbudowane są wyrazy języków
południowych, gdy tymczasem narzecza północne są znacznie bogatsze w spółgłoski. Chodzi tu więc wi-
docznie o jeden z języków południowych.

Wnioski te były bardzo słuszne.

– Lecz co to jest za język?

Tego właśnie poszukiwał mój uczony stryj, u którego odkryłem też umysł wielkiego analityka.

– Ten Saknussem był człowiekiem uczonym. Otóż, jeżeli nie pisał w ojczystym języku, to w pierwszym
rzędzie musiał wybrać język używany w XVI wieku przez świątłych ludzi; chcę powiedzieć: łacinę. Jeśli się
myślę, to spróbuję jeszcze hiszpańskiego, francuskiego, włoskiego, greckiego i hebrajskiego. Jednak uczeni w
XVI wieku pisywali zwykle po łacinie. Mam więc prawo powiedzieć *a priori*²¹: to jest łacina.

Podskoczyłem na krześle. Moje wspomnienia łacinnika buntowały się przeciw przyznaniu, że ciąg tych
dziwacznych słów mógł przynależeć do subtelного języka Wergiliusza²².

– Tak, to łacina! – stwierdził ponownie stryj – ale łacina zagmatwana.

„No, no! – pomyślałem sobie. – Będziesz bardzo sprytny, mój stryju, jeśli zdołasz to rozwiązać”.

– Zbadajmy dokładnie – powiedział, biorąc znowu do ręki zapisaną przeze mnie kartkę. – Oto seria stu
trzydziestu dwóch liter ukazujących się w największym nieporządku. W niektórych wyrazach napotykamy
tylko same spółgłoski, jak na przykład w pierwszym: *mm.rnlls*, inne znowu przeciwnie, obfitują w samogło-
ski, jak na przykład piąty: *unteieflub* przedostatni: *oseibo*. Otóż taki szyk został z całą pewnością wymyślony,
powstał w sposób „matematyczny”, którego nieznane zasady kierują takim właśnie ustawieniem liter. Wydaje
mi się pewne, że wyrażenie tu zawarte musiało początkowo być napisane zwykłym sposobem, a następnie

z nich uległa zniszczeniu w czasie pożaru Kopenhagi w roku 1728, to jednak najcenniejsze ocalały; swój zbiór przekazał testamentem
uniwersytetowi, a także zrobił zapis dla fundacji publikującej rękopisy i naukowców zajmujących się ich opracowywaniem; w latach
1702-1712 podróżował przez Islandię, opracowując kataster kraju; w roku 1703 sporządził pierwszy kompletny spis ludności Islandii.

19 Avicenna (Ibn Sina, 980-1037) – arabski filozof i lekarz pochodzenia perskiego, autor dzieł z wielu dziedzin nauki; łączył dok-
trynę Arystotelesa z neoplatonizmem, wywarł wpływ na scholastykę i przyczynił się do recepcji arystotelizmu w Europie; jego dzieło
Canon medicinae było przez wiele stuleci podstawą teorii i praktyki medycznej; Roger Bacon (ok. 1220-ok. 1292) – angielski filozof i
uczony, franciszkanin, reformator nauki i nauczania; krytykował współczesną mu strukturę wiedzy, głosząc program nauki opartej na
matematycznych metodach dowodzenia i eksperymentu; Raymond Llull (Lullus Raimundus, 1235-1315) – hiszpański filozof schola-
styczny; działał jako apologeta przeciw islamowi; na soborze w Wienne domagał się, by dla celów misyjnych uczono na uniwersytetach
języków: arabskiego, chaldejskiego i hebrajskiego; był twórcą *Ars magna*, która w sposób mechaniczny miała umożliwić dochodzenie
do poszczególnych prawd, wychodząc z najogólniejszych pojęć; pozostawił około 300 prac; Paracelsus (1493-1541) – niemiecki lekarz,
chemik i filozof, profesor uniwersytetu w Bazylei, jeden z prekursorów nowożytnej medycyny, uważany za twórcę jatrochemii; pierwszy
zastosował w leczeniu preparaty chemiczne, wprowadził wiele nowych leków i ustalił zasady ich dozowania; przedstawiciel renesanso-
wej filozofii przyrody.

20 Galileusz (Galileo Galilei, 1564-1642) – włoski fizyk, astronom i filozof; jego bogata twórczość dotyczyła różnych dziedzin nauki;
szczególnie duże znaczenie miały obserwacje astronomiczne, prowadzone za pomocą zbudowanej przez niego w roku 1609 lunety; w
liście z 30 lipca 1610 roku, skierowanym do sekretarza księcia Toskanii, Galileusz użył anagramu, aby ukryć wiadomość o odkryciu,
jakoby Saturn składał się z trzech planet (chodziło o pierścienie opasujące tę planetę).

21 *A priori* (łac.) – sąd niezależny od doświadczenia, powzięty z góry.

22 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro, 70-19 p.n.e.) – poeta, najwybitniejszy epik rzymski, autor epopei *Eneida*, a także *Bukolik* i
Georgik.

przetawione według zasady, którą trzeba koniecznie poznać. Ten, kto posiadałby klucz do tego „szyfru”, odczytałby swobodnie tekst. Lecz jaki to jest klucz? Axelu, czy ty nie masz go przypadkiem?

Na to niespodziewane pytanie nic nie odpowiedziałem, a to dlatego, że moje spojrzenie zatrzymało się na portrecie ślicznej Graüben, zawieszonym na ścianie. Wychowanka mojego stryja przebywała wówczas w Altonie u jednej ze swych krewnych, a jej nieobecność mocno mnie smuciła, gdyż – teraz muszę się do tego przyznać – piękna Virlandka i bratanek profesora kochali się z całym spokojem i z prawdziwie niemieckim opanowaniem. Zaręczyliśmy się bez wiedzy mego stryja, który był zbyt wielkim geologiem, aby rozumieć podobne uczucia.



Graüben była prześliczną dziewczyną, blondynką z błękitnymi oczyma, o nieco surowym charakterze i zbyt poważnym umyśle, lecz z tego powodu wcale nie kochała mnie mniej. Jeśli chodzi o mnie, ja ją uwielbiałem, o ile takie słowo istniało w staroniemieckim języku! Wizerunek mojej kochanej Virlandki oderwał mnie na chwilę od rzeczywistego świata, przenosząc w krainę marzeń, w której krążyły moje myśli.

Przypomniałem sobie wierną towarzyszkę moich prac i rozrywek. Każdego dnia pomagała mi porządkować i oznaczać etykietkami cenne okazy stryja. Panna Graüben była doprawdy bardzo mocna z mineralogii i mogłaby dawać lekcje niejednemu uczonemu. Lubiła też rozważać i przewyżczać trudne kwestie naukowe. Ile to chwil spędziliśmy razem przy takim zajęciu i ile to razy zazdrościłem nieczułym głazom głaskanym jej delikatnymi rączkami!

Potem, w czasie przeznaczonym na odpoczynek, wychodziliśmy razem, szliśmy we dwoje cienistymi alejami nad Alsterem²³ i docieraliśmy do starego, osmolonego młyna, tak malowniczo położonego na brzegu jeziora. Gawędziliśmy po drodze, trzymając się za ręce. Opowiadałem jej różne historyjki, z których śmiała się serdecznie. Dochodziliśmy aż do brzegów Łaby, aby powiedzieć „dobry wieczór” łabędom pływającym między wielkimi, białymi liliami wodnymi, a następnie wracaliśmy na nabrzeże parowym stateczkiem.

Doszedłem w moich marzeniach do tego właśnie momentu, kiedy mój stryj, uderzywszy pięścią w stół, przywołał mnie gwałtownie do rzeczywistości.

– Otóż – mówił stryj – aby pomieszać litery w zdaniu, pierwszym pomysłem, jaki przychodzi mi na myśl, jest, jak mi się wydaje, napisanie słów pionowo, zamiast kreślić je poziomo.

„Masz tobie!” – pomyślałem.

– Zobaczmy, co z tego wyniknie. Axelu, napisz jakiegokolwiek zdanie na tym kawałku papieru, ale zamiast stawiać litery jedna za drugą, umieść je kolejno w pionowych kolumnach w taki sposób, aby na każdą przypadło pięć lub sześć liter.

Zrozumiałem, o co mu chodziło, i bez namysłu zacząłem pisać z góry na dół:

K m o o ł ü
o c c j a b
c i n a G e
h ę o m r n
a m m a a !

– Dobrze – powiedział profesor, nie czytając. – Teraz ułóż te litery w linie poziome.

Usłuchałem go i otrzymałem takie zdanie:

Kmoölü occjab cinaGe hęomrn ammaa!

– Znakomicie! – rzekł stryj, wrywając mi kartkę z rąk. – To nabrało już cech starego dokumentu: zarówno samogłoski, jak i spółgłoski ułożone są w takim samym nieładzie, nawet pośrodku słowa znajdują się wielkie litery, zupełnie jak na starym pergaminie Saknussemma!

Wszystkie te uwagi wydawały mi się bardzo inteligentne i rozsądne.

– Otóż – powiedział stryj, zwracając się wprost do mnie – aby przeczytać zdanie, które raczyłeś napisać, a którego ja nie znam, wystarczy, że będę brał sukcesywnie najpierw pierwsze litery każdego wyrazu, następnie drugiego, potem trzeciego i tak dalej.

I mój stryj, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, a tym bardziej mojemu, przeczytał: „Kocham cię mocno moja mała Graüben!”

– Co proszę? – zawołał profesor.

Tak, sam nie wiedząc jak, ja, zakochany niezgrabiasz, napisałem ten kompromitujący frazes.

– Ach, więc ty kochasz Graüben? – zapytał stryj tonem prawdziwego opiekuna.

– Tak... Nie... – bełkotałem.

– Ach, ty kochasz Graüben! – powtórzył machinalnie. – No cóż, zastosujmy moje postępowanie do interesującego nas dokumentu!

Stryj, zapadłszy ponownie w swoje absorbujące rozmyślenia, zapomniał już o moich nieostrożnych słowach. Mówię: nieostrożnych, ponieważ umysł uczonego nie był w stanie pojąć spraw sercowych. Na szczę-

23 Alster – dopływ Łaby.

ście jednak zawładnęło nim wielkie zainteresowanie dokumentem.

W chwili gdy profesor rozpoczynał decydującą próbę, jego oczy zaczęły ciskać błyskawice poprzez okulary, palce mocno mu drżały, kiedy pochwycił stary pergamin. Był doprawdy wyraźnie podniecony. W końcu silnie odchrząknął i poważnym głosem dyktował mi kolejno litery każdego wyrazu, to jest początkowo pierwszą, następnie drugą i tak dalej. Z tego utworzył się następujący szereg liter:

messunkaSenrA.icefdoK.segnittamurtn
ecertserrette,rotaivsadua,ednecsedsadne
lacartniiluJsiratracSarbmutabledmek
meretarcsilucoYsleffenSn

Przyznam się, że kończąc, byłem podniecony. Owe litery, wypowiedane jedna po drugiej, nie tworzyły żadnego logicznego sensu.

Czekałem więc, kiedy z ust profesora wytoczy się pompatycznie tekst napisany wspaniałą łaciną.

Lecz kto mógłby się tego spodziewać?! Potężne uderzenie pięści wstrząsnęło stołem. Pryszał atrament, a pióro wypadło mi z ręki.

– To nie jest to! – wrzasnął stryj. – To nie ma najmniejszego sensu!

Potem, przeleciawszy przez gabinet jak pocisk, stoczył się ze schodów jak lawina, wypadł na Königstrasse i pobiegł ulicą co sił w nogach.



Rozdział IV

– Wyszedł? – zawołała Marthe, przybiegając na hałas spowodowany tak silnym trzaśnięciem drzwiami wejściowymi, że aż zadygotał cały dom.

– Tak! – odpowiedziałem. – I to na dobre!

– Jak to? A obiad? – spytała stara służąca.

– Nie będzie jadł obiadu.

– A kolacja?

– Nie będzie jadł kolacji!

– Jak to? – zawołała Marthe, załamując ręce.

– Tak to, pocziwa Marthe, ani on nie będzie już jadł, ani nikt w tym domu. Mój stryj Lidenbrock zaaplikował nam dietę aż do momentu, w którym odszyfruje stare niezrozumiałe pismo, które nie jest do odczytania!

– O Jezu! W takim razie pomrzemy z głodu!

Nie śmiałem przyznać, że przy tym bezwzględnym człowieku, jakim był mój stryj, taki los był nieunikniony.